

Jedną nogą w niebie

9 listopada to dla mnie data szczególna. Dzisiejszy dzień, to data premiery trzeciej i ostatniej już części zamykającej sagę „Stajnia w Pieńkach”. To naturalne, że wydaniu każdej książki towarzyszą emocje, ale tym razem są wyjątkowo silne, bo to pierwszy w moim życiu powieściowy cykl. Chwila, w której kończę powieść zawsze jest dla mnie momentem szczególnym, zwłaszcza gdy ma ona aż trzy tomy, a jej bohaterowie towarzyszyli mi blisko przez rok. Trylogia to już nie były przelewki i choć nadal, podobnie jak wszystkie poprzednie książki, pisałam ją bez konspektu i bez planu, tym razem nie mogło obejść się bez fachowej pomocy oraz konsultacji w wielu zagadnieniach, o których wcześniej nie miałam pojęcia.

Chcąc, by seria „Stajnia w Pieńkach” wypadła wiarygodnie, musiałam naprawdę wiele się nauczyć. Na szczęście miałam kogo zapytać, a i wszyscy chętnie służyli mi bezinteresowną pomocą.

Za co wszystkim serdecznie dziękuję.

Moi mili. Bez Was by tej powieści nie było 😊

Zarządzanie stadniną to wcale nie taka prosta sprawa, więc chciałabym niniejszym podziękować Wiesławowi Krzywickiemu-prezesowi Klubu Jeździeckiego „Amazonka” oraz właścicielowi stadniny koni w Borkowie za przekazanie mi obszernej branżowej wiedzy.

W kwestii hodowli koni oraz szeroko pojętych zagadnień z zakresu weterynarii z pomocą pospieszyli też:

- lek. wet. Ewa Duch- Inspektor ds. Zdrowia i Ochrony Zwierząt w Wojewódzkim Inspektoracie Weterynarii w Krakowie;
- dr n. wet. Piotr Żmuda – Prezes Małopolskiej Izby Lekarskiej Weterynaryjnej;

– lek. wet. Martyna Grzybowska-Krupa – Kierownik Gabinetu Weterynaryjnego PRO VIVO ANIMALI w Krakowie.

Pragnę również bardzo podziękować panu Dominikowi Wojtanowi z gospodarstwa agroturystycznego „Na Zagrodzie” w Lubniu, ponieważ bez jego ogromnej wiedzy praktyczniej na temat hodowli strusi, w Pieńkach wcale by ich nie było.

Nie myślcie sobie również, że procedury towarzyszące wykopaniu starych kości nie nastroczają merytorycznych problemów 😊 Na szczęście tutaj nieoceniona okazała się wieloletnia wiedza pana Henryka Mikiny z Firmy Pogrzebowej „Lotos” w Dąbrowie Górniczej.

Sama konno nie jeżdżę, ale na szczęście mam w domu trójkę wytrawnych jeźdźców, dla których „końska” nomenklatura nie ma żadnych tajemnic, zatem dziękuję też Zbyszkowi, Zuzannie i Alicji, bo dzięki nim świetnie wiem co to uwiąz, kantary i pusliska oraz cała reszta jeździeckiego wyposażenia.

Nie chciałabym pominąć nikogo, kto trzymał za mnie kciuki, nie mogę zatem nie wspomnieć mojego ulubionego redaktora prowadzącego z Wydawnictwa Prószyński i S-ka Michała Nalewskiego, który od dawna dzielnie znosi moje dziwne pomysły i zawsze służy dobrą radą w nielicznych chwilach twórczej blokady.

Na koniec nie sposób nie wspomnieć o wsparciu, jakie regularnie otrzymuję od moich najlepszych na świecie Czytelników. Do tego ciągle rosnący w siłę fanklub zrzeszający cudownych ludzi, sprawia że chce mi się robić to co robię. To wszystko dla Was.

Dziękuję Kochani, że jesteście, bo to dzięki Wam jest moc! <3

Iza 😊

Skąd bierze się debiut?

Chcecie wiedzieć jak urodziła się Klara z powieści „Szczęście w nieszczęściu” i jak do tego doszło? To, że to wszystko przez Tornado oraz przez pewnego niedoszęłego literackiego noblistę to powszechnie wiadomo, ale zapewne niewielu z Was wie, że to również przez Jagnę 😊

Ale po kolei...

Pisane na forum allegro felietony na temat wybryków mojego psa sprawiły, że zaczęłam tam słyszeć od innych forumowiczów, że powinnam pisać książki. Też coś! W życiu nie słyszałam podobnego nonsensu! Ja i książki? To jakaś niedorzeczność.

W następane wakacje po adopcji Tornado, wylądowaliśmy na urlopie w dwóch różnych ośrodkach wypoczynkowych położonych w lesie. Oczywiście bez psa, bo w jego przypadku nie zdążylibyśmy otworzyć drzwi od auta, jak już by dał nogę, zatem został u moich rodziców. W obu miejscach, dziwnym zbiegiem okoliczności miały miejsce zdarzenia dość nietypowe i nieraz przecieraliśmy oczy ze zdumienia. W owym czasie do jednego z tych miejsc przybył na kilka dni pewien starszy pan. Miał za sobą jakieś ciężkie przeżycia. Przyjechał podleczyć skołatane nerwy i porządnie się wyspać.

Tiaa... Jednej nocy zaliczył dwie „osiemnastki”, dokładnie w dwóch sąsiednich domkach, gdzie pozbawiona dozoru młodzież ogłosiła chyba rywalizację w temacie głośnej muzyki, ilości wypitego alkoholu i poziomu decybeli zbiorowych pijackich ryków. Dobrze, że po tej nocy oba domki ostały się całe 😊

Następnej nocy też nie było lekko, bo jak tylko obsługa

posprzątała po imprezie, natychmiast w domku obok zameldowało się kilkunastu młodych mężczyzn celem świętowania wieczoru kawalerskiego. Heh, jeszcze nigdy nie widziałam tak szybko uciekających w las nagich striptizerek. Tej nocy nasz dziadek pewnie uznał, że znowu nie pośpi, to wyszedł na zewnątrz, żeby chociaż popatrzeć. Kolejnej nocy też nie pospał, bo było wesele i dokładnie na ławeczce pod jego domkiem panna młoda postanowiła udzielić swych wdzięków drużbie i kuzynom pana młodego.

Nad ranem w końcu do niej dotarło, że przecież ma męża i też coś by wypadało poczynić w tej materii, zatem wraz ze świeżo poślubionym wskoczyli z gromkim okrzykiem do basenu. Panna młoda miała na sobie welon, a pan młody muszkę. Tylko welon i tylko muszkę. Tego już nasz dziadunio nie wytrzymał nerwowo. Zastukał do nas, do domku, przerażony.

– Nie może to być. Dzieci z kolonii zaraz na basen przyjdą, a oni tam coś skończyć nie mogą – zatroskał się mężczyzna i naciągnął sobie worki pod oczami. – Wyjeżdżam. To miejsce piekielne.

Tegoż dnia, nomen omen, właśnie skończyłam mądrą prozę, jak się później okazało kandydata do literackiej Nagrody Nobla. Była tak mądra, że nie rozumiałam z niej nic. To wtedy mnie olśniło, że mam tyle zabawnych spostrzeżeń i jakbym to opisała, to może ludzie by rozumieli, co czytają. Przy ognisku zapytałam nasze grono, co o tym sądzą. „Taa! Jasne! Pisz. Pisz...”.

Nie trzeba było mi wiele, w tamtej chwili podjęłam decyzję. Hm... fajnie, tylko jak się za to zabrać? Nosiłam się z tym pomysłem do później jesieni. Już nawet mówiłam ludziom, że piszę książki, a jak pytali, co napisałam to odpowiadałam, że jeszcze nic 😊

Myślałam, że jak nagadam głupot, to bardziej mnie to zmobilizuje, ale to też nie działało. Aż tu pewnego wieczora

odpaliłam forum i pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to post Jagny. Pochwaliła się publikacją ebook'a. Cóż, moja ambicja tego ciosu nie zniosła. Tego właśnie wieczora usiadłam do komputera i napisałam pierwsze strony „Pokręconych losów Klary.”

Kochani, dziś oddaję w Wasze ręce wznowienie tamtej powieści pod tytułem „Szczęście w nieszczęściu”. Zapewniam Was, że wszystkie urlopowe przygody przyjaciółek zdarzyły się naprawdę i większości przypadków sama byłam naocznym świadkiem. Moi drodzy, kto jeszcze nie miał okazji poznać Klary i Zośki - zapraszam do lektury mojej debiutanckiej powieści. Tym razem w nowej jakości edytorskiej i w nowej szacie graficznej 😊





Izabella Frączyk

POKRĘCONE

LOSY



KLARY



KĄDZY MĘCZYŻNA
TO WULKAN, ALE TO
KOBIEĆA DECYDUJE,
KIEDY WYBUCHNIE

Izabella Frączyk

SZCZĘŚCIE
W NIESZCZĘŚCIU